

»Nie igra się z miłością«

Teatr Rozmaitości: „Nie igra się z miłością“, komedia w trzech aktach *Alfreda Musseta*, przekład *Tadeusza Boya - Zelenkiego*, inscenizacja i reżyseria *Czesława Szpakowicza*, muzyka *Jerzego Wasowskiego*, scenografia *Romana Owidzkiego*, *Jerzego Romańskiego* i *Czesława Szpakowicza*.

Komu może podobać się, a komu nie teatr Musseta w dzisiejszych czasach? Czytałem kilka dni temu artykuł znanego dość szeroko przed wojną dramatycznego pisarza polskiego, Antoniego Cwojdzinińskiego o teatrze amerykańskim. Píše w nim Cwojdziniński, że w Ameryce teatr w tym sensie, w jakim go my rozumiemy w Polsce, w jakim powiedzmy rozumiemy teatr Rosjanie, czy Francuzi, albo Anglicy tam, w krainie dolara i dobrobytu właściwie nie istnieje. Teatr w Ameryce to podobno wyłącznie przedsiębiorstwo albo dochodowe, albo deficytowe i tylko w tym aspekcie interesują się nim tak zwani ludzie teatru. Publiczność teatralna w Ameryce też podobno szuka w teatrze nie tyle wzruszeń i piękna, ile odpoczynku po pracy i lekko strawnej rozrywki.



Jerzy Wasowski i Jan Nowicki
w „Nie igra się z miłością”

W Ameryce, przypuszczać należy, teatr Musseta, teatr piękna i poezji, teatr miłości i niewinności, teatr subtelnych niedopowiedzeń, raczej mógłby się nie podobać. W Polsce na pewno chyba nie podobałyby się on dziś wyznawcom tego kierunku, który w literaturze także szuka nie piękna, który w niej szuka wprawdzie czego innego niż lekkomyślna amerykańska publiczność, ale którego samo piękno w literaturze, teatrze czy malarstwie w pełni nie zadawała.

Zwoleńnikom realistycznego ludowego optymizmu, proklamowanego ostatnio w naszej literaturze przez Żółkiewskiego, na pewno Musset nie będzie odpowiadał, chyba że zająłby się nim bonza dzisiejszego teatru w Polsce Schiller i chyba że dorbialaby do subtelnych sztuk mussetowskich kanciate i niezdarne, ale za to aktualne kuplety.

Przepraszam najmocniej świeżych współzermierzy Dzikowskiego, może się mylę, ale wydaje mi się, że psychologizm Musseta, że subtelność Musseta, że bezinteresowne, nie zaangażowane piękno Musseta w klasyfikacji propagatorów realistycznego optymizmu ludowego do sztuki służącej interesom rewolucji kulturalnej i rewolucji społecznej zaliczone na pewno nie byłyby. Czyli więc szansy na podobać się wyznawcom, nowo rodzącej się doktryny kulturalnej w Polsce Musset tak samo nie ma, jak nie ma jej na podobać się publiczności za Oceanem.

Sądzić należałoby, że Musset może nadal cieszyć się dziś powodzeniem w Rosji, w której świat kulturalny już dawno ma za sobą okres ząbkowania reformatorskiego, w jaki dopiero teraz wchodzi niektóre nasze ośrodki literackie i w której społeczeństwo nie od dziś znane jest z głębokiego umiłowania piękna w każdej postaci. Chyba i dziś nie rzucaliby gromów na teatr swego rodaka Francuzi, chyba podoba się teatr Musseta nadal nawet zimnym Anglikom.

W Polsce? Prawie jestem pewien, że też: znaczy, że też się podoba. Teatralna publiczność w Polsce, wszystko jedno, czy ta, która chodziła do

teatru przed wojną, czy ta która chodzi do niego dopiero teraz, w dalszym ciągu jest bardzo czuła na p. aważiwe piękno, a któż zdecyduje się na podjęcie próby wmawiania w nas, że teatr Musseta nie jest nadal piękny, albo że nie oddziałuje, że nie oczarowuje widza nadal, jak dawniej?

Przyswojona polskiej literaturze dramatycznej przez niezapomnianego tłumacza i popularyzatora literatury francuskiej, Boya - Zelenkiego komedia Musseta „Nie igra się z miłością”, i jest komedią i nią nie jest.

Akcja, rozgrywająca się na scenie, jest pełna uroku i poezji. Miłość dwojga bohaterów tej sztuki jes. urzekająca i zniewalająca, ale to kwalifikuje tę sztukę raczej na poemat, niż na komedię. Jest owszem, w „Nie igra się z miłością” wyborna satyra, są wprawdzie w tej sztuce, obok poetycznych i patetycznych postaci Kamilli i Oktawia fenomenalne karykatury w rodzaju księdza Blazjusza, czy księdza Bridaina, albo drewnianego pajaca barona i zasuszonej tercjarki panny Pluche, są sceny, podczas których mussetowska satyra nie tylko olśniewa, ale i chłoszcze, ale mimo to wszystko Musset tylko chyba przez przekorę wobec swoich przeciwników, których miał na pewno nie mało, nazwał tę rzecz, klimatem wcale nie tak daleką szekspirowskiemu dramatowi o kochankach z Weroni, komedią.

W istocie, mimo obecności w tej sztuce takich postaci, jak Blazjusz, czy Bridain, czy baron i panna Pluche, czy wreszcie będący symbolem bezlitosnego stosunku Musseta do tej rzeczywistości szczególnej czwórki kuglarz, jest to jednak sztuka nie o ułomnościach ducha ludzkiego, nie o obłudzie i przewrotności, nie o sprzedajności ludzkiej, nie o obżarstwie i pijaństwie, lecz o subtelnym, poetyckim, pięknym uczuciu dwojga młodych i o niebacznym ich błędzie.

Problemy tej sztuki? Niewątpliwie były i problemy, kiedy Musset pisał tę sztukę: niewłaściwości klasztornej wychowania, głupota arystokracji, niski poziom etyczny duchowieństwa; teraz to już właściwie nie są problemy. „Nie igra się z miłością” teraz to przede wszystkim rzecz o miłości, o miłości jako o pięknie, o miłości jako o poezji, o miłości jako o religii.

To właśnie chyba te elementy w teatrze Musseta są nieprzemijające, to dlatego chyba jego teatr mimo szeregu wojen w świecie i mimo powstawania na naszym gruncie tak ekspansywnych kierunków w sztuce, jak ostatnio wymyślony realistyczny optymizm ludowy, oddziałuje na widza mocniej, niż programowa dziś twórczość Ważka. Owidzkiego.

Teatry miejskie można pocnwalić, że przy swoich, wciąż jeszcze niezbyt bogatych siłach, odważyły się wystawić tę rzecz Musseta. Można pogratulować pięknej roli młodej aktorce *Janinie Anusiakównie* (Kamilla), która niewątpliwie była wbrew temu, co o tym pisali niektórzy moi koledzy, bohaterką tego spektaklu. Można i trzeba pochwalić obydwu księży (*Wiktor Rychter* i *Jan Nowicki*), z których każdy był krańcowo różny od siebie i jednocześnie bliźniaczo podobny. Niezły, choć nierówny był *Józef Wasowski* w roli barona. Zgodziłbym się tu, że zbyt mało było w nim arystokracji, a zbyt dużo małomiasteczkowego kupcyka. *Irena Obarska* jako panna Pluche nie budziła zastrzeżeń. *Maria Janecka* w roli Rozalki dała się poznać jako początkujący, obiecujący talent, ale poła do popisu raczej nie miała. *Witold Sadowy* momentami był wzruszający, w innych, dość zresztą nielicznych momentach, wydawało się, jakby brakowało mu tchu do tej roli. *Szczepan Baczyński* w roli kuglarza i *Eugenia Kuczyńska* jako wieśniaczka dotrzymywali kroku reszcie zespołu.

Reżyseria *Czesława Szpakowicza* interesująca i staranna, jeśli wyłączyć niezbyt fortunny pomysł uczynienia z pleneru rozsuwanej dekoracji.

Niewątpliwie, reżyser sztuki ma pełną słusność, akcji rzeczywistości to nic nie ujmuje, że poszczególne sceny nie są różniczkowane sztucznym źródłem, altaną, lub wodotryskiem; rzeczywistość dynamika sztuki nie traci nic na tym, że pokazuje się jedno charakterystyczne dla epoki i sztuki wnętrze, a nie tuzin tych wnętrz.

Gdybyż to jednak o to chodziło. Sporną kwestią jest przecie nie ilość wnętrz, czy źródełek, sporną kwestią jest sam pomysł tego rozsuwanego parawanu.

Proszę mi wierzyć, parawan jako krajobraz to, mimo wszystko, zbyt śmiała koncepcja.

Jan Szczawiej